



2312

**NASI  
MANDARYNI**

I

**ICH CELB.**

*był to Kasper*

**WROCLAW,**  
**DRUKIEM C. H. STORCHA I SPOLKI.**

1850.



EX \* LIBRIS

WOJEWÓDZKIEJ

I MIEJSKIEJ

BIBLIOTEKI

PUBLICZNEJ

IM. EMANUELA SMÓŁKI

W OPOLU

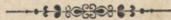
**NASI**

**MANDARYNI**

**I**

**ICH CELE.**

*Zubowski Kasper,*



**WROCLAŃ,**

**DRUKIEM C. H. STORCHA I SPÓŁKI.**

**1850.**



943.8

3056 S

ZBIORY ŚLĄSKIE

Akc VI Nr 49 / 70 / S

Jesteśmy synami dnia nie nocy.

Paweł.

Chcąc mówić o przedmiocie, trzeba wspomnieć i o miejscu w którym on się znajduje; a że od niejakiego czasu Kraków stał się zamieszkaniem, po większej części, naszej arystokracji, która stara się wpływać na losy całego narodu: od przedmiotu naszego oddzielonym być niemoże. —

Jakaż jest przyczyna zaniedbania tegoż miasta, któremu położenie i zdolności ludu przeznaczały inne losy? Czyliż nie ta sama co upadku całego narodu, to jest, żądza nieumiarkowana podnoszenia się jednej klasy, z poniżeniem wszystkich? —

Niebył to patrycyat angielski, który silniejszy władzą i dostatkami, ułagadza braciom oświatą, równością życia społecznego, ten odległy przedział — nieponiża

ich godności, i nieosłabia tym sposobem sił krajowych. —

Była to prosta arystokracja Hanów Azyi, która napuszeniem się nawet powierzchowném pokazywała braciom, że nie są jój równymi. Taka władza dla posiadania stronników musiała się udawać do drugiej niesprawiedliwości, to jest, do nadawania przywilejów niższej szlachcie po wsiach — korporacyom handlowym i rękodzielniczym w miastach. Taki stan rzeczy rozdzielił braci, zniechęcił większość, i przy postępie europejskim utrzymać się niemógł; — musiał rozstrzygnąć losy nieszczęśliwego narodu, a to miasto zostawił w tém zaniedbaniu w którém się dotąd znajduje. —

Wszakże nasi Mandaryni, uczestnicy jednego losu, już pobratymstwo nawet udawali. Dla czegoż dziwném połączeniem się z kupcami, w sprawie za przywilejami, więcej jak Targowicą się odznaczyli? Kto

nakoniec w dzisiejszém położeniu podał projekt Mandarynom i kupcom naszym, przyprowadzenia nas do bezumysłowego pietyzmu, dla zrobienia pokornój uległości ich osobom i celom? To jest wszystko jeszcze niewyjaśnione; tylko to jest pewne, że w niebie i piekle Mandaryni będą ciż sami. —

Ciekawi zapewne jesteście, skąd pochodzi to kupiectwo, z którym połączyła się nasza celność, nasi Mandaryni. Spytajcie się czy jedno dziecko krakowskie lub polskie jest wzięte przez nich do handlu? To przyszłe kupiectwo sprowadzane jest dziećmi jeszcze ze Szląska, a żaden z tych przyszłych Polaków po polsku nawet nieumie. Zostają potém kupcami bez kapitałów, i robią się wielkimi Polski przyjacielami. Myślicie że i dobra powszechnego? Toby było za wiele, — wcale nie, — lecz przywilejów niszczących toż miasto. — W tym interesie robią depu-

tacyą, nazywają deputacyą miasta, a siebie potomkami Lecha. O ziemio rodzinna! jesteś w sercach i czynach twoich dzieci, ale nie w słowach interesu własnego. —

Kiedy Anglicy cierpią niestósowne nawet do naszego wieku prawa konstytucyi, żeby przez zniesienie ich nie dać powodu do odmiany całej karty; nasze mniemane Lechy i Piasty, w rok zaraz po nadaniu konstytucyi żądają dla swojej własnej wygody, odmiany pierwszego paragrafu, — równości praw dla wszystkich, tego Palladium całej swobody. Daruj im Ojczy, bo niewiedzą co czynią! —

Kto podał projekt naszym arystokratom i kupcom zrobienia nas pietystami, powinien im wrócić wyłożone pieniądze. Ten projekt nietylko nieudał się we Francyi, za czasów restauracyi, ale tém bardziej u nas się nieuda. Naród nasz ma za nadto w sobie dawniej jeszcze otwartości, szczérości, i zdrowego rozsądku, aby takie jezuickie zabiegi

ze wzgardą odrzucił. Kilka zakładów powstało w tym celu, między którymi gazeta Czas już osądzoną została od dziennikarstwa europejskiego. Takie przedsięwzięcia nie są ubliżeniem upadłego narodu, lecz ich założycieli, którzy nawet w tym stanie niezachowują świętego miru braterstwa i równości Chrystusa, — którzy nie postępem, zdolnością — nie swoją własną zasługą, lecz upośledzeniem umysłowem równych swych braci, chcą być wyższymi. Piérwsze wasze początki w sprawie za przywilejami pokazały Czasowi czego może się nadal spodziewać, — kilka słów otwarcie napisanych zniszczyło w opinii publicznej wasze wielkie foliały.

Gdyby tych nakładów użyto na podniesienie umysłowe ludu przez nauczanie go swém pismem, konstytucyjnej demokracji, nauczonoby już ten lud szanować prawo i siebie, i zbieranoby od niego szczęśliwy owoc wdzięczności. Gdyby

mówię te starania obrócone były na uwolnienie nas od przywilejów, wprowadzenie wolnego przemysłu do naszego miasta: niedanożby tym sposobem pomocy naszej młodzieży, która w tém nawet zaniedbaniu i upadku niezwoździ czystej chęci swego wieku, i wprzódy myśli o wszystkich jak o sobie; a jeśli się myli czasem, to chyba niedoświadczeniem; kiedy teraz w najlepszym razie spodziewać się możecie zaprzestania rozpoczętych zamiarów i zawstydzienia; bo niespodziewam się bynajmniej, abyście ubrani w jezuicką rewerendę, przezywani od zagranicy nietopórzami, wśród co raz jaśniejszego widnokregu dalej postępować mieli. —

Słowa nie są czynami, a hipokryzya nie jest Chrześcianizmem. Chrystus niechciał z nas zrobić automatów słabych, lecz silnych sercem i czynem do noszenia jego krzyża. Żąda czynów nie udręczeń, a najprzód uważania bliźniego za brata, bo

to jest celem jego religii a naszego zbawienia. —

Pietyzm zasadza religią nie na czynach, lecz na obrządkach, nie na dobroci Chrystusa, lecz na fanatyzmie, to jest nienawiści przeciwnego przekonania, — nie na otwartości, lecz obłudnej pokorze, a utajonej dumie; jest zatem przeciwny Chrześcianizmowi, — poniża przyrodzoną siłę umysłu człowieka, i czyni go wygodnym narzędziem dumnej przewrotności. Piotr w takim razie zawołał: „Przed obliczem Boga kogoż mamy słuchać, was czy Chrystusa?“ Paweł przestrzegał: „Boję się aby was wąż niepodszedł, i myśli wasze nieodpadły od prostoty która jest w Chrystusie.“ A Chrystus wyraźnie wytłumaczył: „Kto nie jest zemną, jest przeciwko mnie. Kto szanuje mnie, szanuje i prawa Ojca mego. Prostemi tylko drzwiami wchodzi pastérz do mojej owczarni.“ —

Że u nas o obyczajności ludu, którój

jedyną podstawą jest religia, pomyśleć wypada, jest prawdą niezaprzeczoną. Dla czegoż w tym przedmiocie dokładano tak mało starania, kiedy fundusze na ten cel mamy stosunkowo większe? Trzebaby się kogoś o to zapytać? Czyli ten lud prowadzony jest nietylko nauką ale i przykładem? Te uwagi przejmują serce prawdziwego naśladowcy Chrystusa, i rozmyślane u nas być powinny, jeżeli w bracie, bliźnim naszym, chcemy widzieć szczęśliwego obywatela, — uchronić go od krwawych zasad chorągwi czerwonej, — dać mu poznać zamiłowanie pracy, — poszanowanie prawa konstytucyjnego i jego własnej godności. —

Lud nasz jest godnym tego starania. Pomimo zaniedbania w ukształceniu jego na podstawie słów Chrystusa, nieprzestał być człowiekiem. Zachował cnoty naturalne, rodzinne, i narodowe, które go jedne tylko w tym odmęcie życia prowadziły. —

Jezuici za Zygmunta zasiali przyszłe owoce dumy i przywilejów, które rozstrzygnęły nasze losy. Arystokracja została przejętą ich duchem. Massa ludu naszego jest nietknięta. Nie tak łatwo przemienić zasady czystego serca. Lud nasz ma jeszcze szczepowe godła otwartości, jednomyślności i zdrowego rozsądku. Niestraciliśmy naszej godności, ona zachowała naród od zepsucia, tak dostępnego klasie współcywilizowanej, która utraciwszy zalety przyrodzone, zastąpiła je próżnością, nędzną chorobą zwichnionego umysłu. —

Lecz co najbardziej odznacza lud krakowski, jest to: że zostawszy parę razy panem swojej woli, był dalekim od nadużyć i krwawych czynów, które się okazały we wszystkich innych stolicach. Sprawdzenia najakuratniejsze pokazały, że wszystkie nierozważne przedsięwzięcia, — rozruchy, nie urodzonym Krakowia-

kom, lecz przybyłym żywiołom, których Kraków był stekiem, przypisać należy. —

Panowie! największém jest waszém nie-  
szczęściem, że nie znając ludu, a osobli-  
wie wiejskiego, sądzą o nim. — To was  
wprowadza w tak grube pomyłki, które  
już tyle razy waszym opłaciliście kosztem.  
Ten lud trzeba znać, żeby o nim sądzić, a  
poznać go nie jest tak łatwo; zna on swoją  
wartość i was, aby się tak prędko dał wam  
poznać. Niepatrzcie na niego z góry  
okiem politowania, jak na istotę zbyt od  
was odległą. On jest wyższym od was  
nietylko fizycznie ale i moralnie. Cywili-  
zacya, tém bardziej jezuicka, oddalając was  
od natury, téj matki naszej i nieomylnéj  
nauczycielki, odbiera wam największe jéj  
dary. Obojętna determinacya w znoszeniu  
konieczności — przytomność w niebezpie-  
czeństwie, — jednomyślność w sprawie  
wspólnéj, — zdrowy rozsądek w sądzeniu  
— czy posiadają te przymioty salonowe

wykwintki waszój kasty, wytrefione dandysy miast naszych? Głowa ich jest tak słabą jak ciało i serce. — Są to dary nieskażonój natury, są to zalety ludu naszego szczególnie wiejskiego. Uwieść ten lud nie jest łatwo, zna on dobrze już wasze obietnice. Deklamacya nic niepomocze, czynów trzeba, a te czyny mówią przeciwko wam. Jest on spokojny, myślący, i rozważny, nieporywa się do żadnych rozruchów, bo rozważa czyby to było z jego pożytkiem, lub jego nieprzyjaciół. Niemyślcie o tém, aby ten lud ślepym trafem sądził o was; ma on lepszą historiją jak wy, w podaniach swoich. Nie z jezuickim argumentem do czystój natury przemawiać potrzeba. Cieszcie się sami z waszego Mandarynizmu, w który was jezuici przemienili. Lud nasz niebędzie Chinami. Niepoprowadzicie go podług waszój woli, gdzie chcecie. Ma on więcej od was liczby i wartości, i

nie wy jego, lecz on swoje losy zapewniać będzie. —

Dawna Słowiańszczyzna znana tylko była z równości braterskiej. Zdaje się że w naszym szczepie powzięto myśl zastępowania ludu w jego woli. Myśl ta powoli dalej się rozwinęła. Ci, którzy z początku służyli braciom wyręczając ich w obronie krajowej od obcych, zrobili ze swych braci własność swoją. Tym sposobem wyszedłszy ze stanu pobratymstwa natury, dali się łatwo przekształcić jezuitom na stan niedołężności, i to jest ostatnie stadium téj choroby, która nakoniec opuścić musi ciało, kiedy organy jego żywotne, to jest lud, zostały nietknięte. —

Raz tylko na świecie przytrafiło się, że ta choroba tak się wzmogła; to jest w Chinach; że odebrała ludowi przyrodzoną władzę umysłu i zrobiła go słabszym od zwierzęcia. Lecz i tu arystokracya nieosiągnęła swego pożytku; zagu-

biła się razem z tym ludem. Garstka ludzi podbija te miliony automatów. Dopuścił Bóg ten przykład, aby pokazać, że człowiek który poniża bliźniego, sam się razem z nim gubi. —

Że lud nasz jest pewnym swego zdrowia, dowodzi to, że nazywa arystokracją chorobą przechodową, znanym wyrzutem najdotkliwszym ciała. —

Nasza arystokracja jest w stadium swoim najprzykrzejszém; nieczuje widać w sobie wewnętrznej mocy i naturalnej dumy człowieka, ubiegać się o pierwszeństwo, w równej mierze i otwartych szrankach, siłą zdolności, zasługi i talentu. Chciałaby zatem wszystkiemi sposobami powrócić do dawniej swój władzy. Chciałaby wszystko poruszyć w imieniu dawniej przeszłości, która u ludu naszego szczególnie wiejskiego stała się już synonimem arystokracji. — Nieutracił lud nasz własnej wartości, nadziei i pamięci, aby w prze-

szłości téjże arystokracji razem z nią szukał swój chwały. Nierozwinał on dotąd jeszcze z jój przyczyny swoich zalet. Żyje on jeszcze w rzeczywistości — nie w spomnieniach. Zniewieściałe tylko narody na poduszce przypominają sobie, że kiedyś były ludźmi. W naszym wieku przeszłość zginęła obok rzeczywistości. Czyliż lud nasz nie jest jój godnym? Przeszłość jest w historyi arystokracji naszej, w przewoźdzeniu niedołącznej dumy nad nami. Przyszłość nasza jest w ludu naszego wartości, — w godności i sile całej Słowiańszczyzny, której lud nasz jest nieodrodnym szczepem.

Kiedy więc ta przeszłość, która jest jój, nie naszą, arystokracji nic niepomaga, rzuca się do pietyzmu, woli raczej zrobić Chiny, zgubić nas i siebie, jak ustąpić z ciała zdrowego które tyle wieków dręczyła. —

Dla tego najświętszym obowiązkiem człowieka jest, bronić od pietyzmu, téj ostatniej napaści rozpaczającej arystokra-

cyi, naszego bliźniego, a szczególnie nasz lud niewinny, który niema na swoją obronę, tylko szczérość i otwartość przeciw obłudzie i podejściu, — niedać zagładzić tak drogich znamion słowiańskiego szczepu, rodowitych Mazurów, które mu kiedyś inną przyszłość w Europie przeznaczają, jeżeli na zasadzie przyrodzonych zalet swoich drogą spokojnego postępu dojdzie do cywilizacyi. —

Tak nazwana kastowość Mandarynów i kupców tutejszych jest własnością Krakowa, ona w nim się tylko znajduje. Kto tu nie mieszka, niewidzi jój, — niemoże sobie zrobić o niój żadnego wyobrażenia. — Ona po rozstrzygnięciu naszych losów przechowała tu duch naszej arystokracji, i połączyła się z dawnymi swymi wyzwolencami, kupcami tutejszymi. Jój jednomyślność w wspieraniu siebie tylko, żądza nieumiarkowana podnoszenia się z krzywdą miasta, siły jój, i śmiałość nakoniec zapa-

miętała w doprowadzeniu swoich zamiarów, kazałyby rozpaczać o ludzkości, gdyby nas nieprzekonywał zbyt mały obwód miasta, w stosunku świata, że się tylko z bezsilnej złości śmiać należy. Jéj siła miała być tak wielka, że w kolébce nowonarodzonym dzieciom swoim przeznaczala losy, urzędy, i mocą swojej niezachwianej jednomyślności i siły, doprowadzała jak niebo swoje wyroki. —

Czyliż zniszczenie nieopuści nas nigdy? Czyliż dla tego przybył tu nasz dawny patrycyat, aby i w tym kąciku ścigał ostatki naszego ducha? I jakież to miasto zostawało pod tą żelazną ręką? Oto, to które się rzeczpospolitą nazywało — któremu sfera, położenie, wesołość i zdolności ludu przeznaczały inne losy. Czyliż niemożna było do tego czasu zrobić z niego rajy ziemskiego? Europa zrobiła je rzeczpospolitą, a wewnętrzna kasta chciała je przerobić na najszczętszą

arystokracją. — Niezniosła, lecz pomnożyła jeszcze przywileje, i teraz nawet kiedy rząd konstytucyjny chce sprawiedliwości, jak cień Makbeta staje nam na drodze postępu i oświaty.

Wiemy o tém że nierówność jest w naturze i sami ją przyznajemy. Dla czegoż arystokracja naturalna pochodząca z dostatków, talentów, i zasługi, jest dla was niedostateczną? Wszakże ona już aż nadto daje wam przewagi nad nami. Nieodbierajcie nam tylko chleba przywilejami. Nieponiżajcie naszego umysłu pietyzmem. Pozwólcie nam tylko być człowiekiem, który z natury przeznaczonym jest do postępu, a my zgodzimy się z przeznaczeniem i na szczęście waszego losu narzekać niebędziemy. —

Próżność była i jest przyczyną naszego nieszczęścia. Aby tę córkę nocy odkryć i zawstydzić, ścigać ją będziemy po wszystkich jęj tajnikach, nietylko pod cechą

dumy, dziwactwa, ubliżenia, i złości, ale nawet pod maską czulej dobroci i grzeszności znaleźć ją musimy. —

Nasi Mandaryni potrzebują koniecznie odznaczenia, a nabycie go talentem i zasługą jest zbyt trudne. Dla okazania wysokiej swojej protekcji bronią przywilejów kupców i rzemieślników. Niemogąc z przyczyny opieki konstytucyjnego rządu siłą dawnych przywilejów mieć tegoż odznaczenia, chcą za pomocą pietyzmu, — poniżenia umysłowego braci, być nad nich wyższymi. Zawsze jeden cel, choć innemi drogami. —

Ktoby mi zarzucił, że przesadziłem przyrównywając dawnych arystokratów naszych do hanów Azji, może się przekonać. — Kraków dochował jeszcze kilku exemplarzy téj starożytności. Opisy będą zawsze tylko słabém odcieniem tych Bucyfałów naturalnych. Nasze Mospanie jest podobne z postawy i odpowiedzialności

brzucha i głosu, do organistów i dyspozytorów wiejskich. Nieumie mówić o niczym, tylko o swoich koniach, powozach, i doskonałości piwnicy i kuchni swojej. Nie mogąc już na dywanie sprawiać dawnego chrztu niższej szlachcie, braciom swoim, odznacza dawną pańską irę swoją przezrążliwym krzykiem na służących. Wspomnienie o postępie sprawiłoby mu apoplexyą. Lubi tylko głośną protekcyą, i nisko kłaniających się klientów, a szczególnie przywileje kupców i cechów, i wszystkie zwietrzałe przesady patryarchalną okrywa kapotą. Kto się poświęci ciągle chwalić dowcip i kuchnię pańską, i niezapomni nigdy tytułu, może darmo zjadać pieczenie jego wysokości. —

Jednak te kilka exemplarzy będąc tylko typem rubaszości, nie są tak szkodliwe, jak reszta téj kasty, która większą dumę kryje już pod jezuickim finesem grzeczności, i przesadzoną sztywnością, wykrzy-



wianiem twarzy, mrużeniem oczów, cedzeniem słówek, zadarciem i poruszeniem nosa swego, daje poznać niezadowolnienie z motłochu, lub wysokość dostojności swojej. —

Niema tu żadnej różnistości prócz ceremonialnej kolizyi arystokratów z kupcami. Pierwsi dają ciągle poznać, że czynią wielkie poświęcenie, przybliżając się aż do kramarstwa. — Kupiectwo zaś, nieodrażone takim przyjęciem, ciśnie się niezmordowanie do wysokich stóp ich ołtarza. Niewiem z kąd może pochodzić ta kolizya, bo nic w świecie podobniejszego sobie jak ich niewidziałem. —

Kto tylko nie jest tak nienaturalnie przesadzonym jak oni, kto w życiu społecznym szuka nie próżnego odznaczenia, lecz prawdziwego szczęścia, jest celem ich plotek, które są całą zabawą tej świątobliwej kasty. — Niema tu naturalnego, wesołego i nieprzymuszonego życia publi-

cznego miast europejskich. — Zamarynowali oni i święcie dochowują cały stary warsztat przesądów i ceremonii, i czynią Kraków nieznośnym kurnikiem do pożycia ludzkiego. —

Próżność odznaczenia się dziwactwem doprowadza nas do największych śmiešności, — ściga nas wszędzie. — Na ulicy trzeba się odznaczyć. Trzeba się pokazać ze swoją francuszczyzną, boby myślano że po polsku tylko mówić umiemy. —

Na teatrze naszym niewypada nam bywać, bo toby znaczyło, żeśmy innego niewidzieli, — toby niebyło żadnym odznaczeniem. Wszakże szewc dla odznaczenia spalił kościół Dyanny w Efezie. —

Idzie się do kościoła, aby pokazać niosącą księgę liberyą; idzie się więc dla rozmyślenia słów równości Chrystusa, a w tym samym nawet czynie upośledza się swego bliźniego. — Daje się jałmużny a nieoddaje długów. — Niejeden dla wysta-

wności stroju, odbywa całoroczne posty, — raz pije szampana, aby zawsze chłodził się wodą. —

Aby naśladować Paryżanów przyjmujemy wizyty przed północą, kiedy nasze miasto poczciwie śpi o tym czasie. — Mając do upowszechnienia tylko worek z nowinkami potocznými, każemy się z niemi obwozić przez parę ludzi i koni któreby coś pożyteczniejszego robić mogły. —

Próżność uchodzenia za dobroczynnych, choroba ogólna w świecie, lecz u nas najbardziej zakorzeniona, jest tém szkodliwszą iż przybiera powierzchowność użyteczności. — Zatrudnienia domowe są bardzo zwyczajną powinnością. — Gospodarstwo, — kuchnia, — starania zbyt poniżające. Robić kwesty, — udzielać wsparcia, — być aniołem dobroci, jest rzeczą wyższą; ale przecież i bliźniemu trzeba zostawić tę przyjemność, i zasługę przed Bogiem, aby ze swojej kieszeni, swoją wła-

sną ręką był dobroczynnym. Wszakże Chrystus powiedział: że głośna dobroczynność nie jest zasługą, bo już odbiera nadgodę swoją. Bez loteryi, składek i kwesty, niech tylko każdy wypełnia skromne powinności domowe, — daje jeśli można i potrzeba, ze swojej tylko kieszeni; a cel dobroczynny będzie zaspokojony. Niebędziemy to prawda wtenczas głośnymi aniołami; ale oko dostrzegacza nie ujrzy w nas próżności, a Bóg ciche poświęcenie wynadgrodzi. —

Wsparcie bliźniego jest pierwszą cnotą społeczności; ale jeśli odbieramy zasoby obywatelowi silącemu utrzymywać się z własnej pracy, dla dawania wsparcia bezwarunkowego, które powiększa próżniactwo, i z niego pochodzącą nędzę, taką dobroczynność (z najniższem przeproszeniem dam arystokracji) szkodliwą próżnością nazwać musimy. Wsparcie bezwarunkowe należy się tylko obywatelom

miejscowym nawiedzonym kaléctwem, i prawdziwym sierotom. — Na ten cel dochody stałe od zapisów obrócone być powinny, które pewno będą dostateczne, jeśli pod tém imieniem dowolnie innych szczegółów umieszczać niebędziemy. — Prawdziwa dobroczynność ma wyższe cele, niedaje bezwarunkowo, zachęca i pomaga pracy, i tym sposobem wyniszcza nędzę. Dopomódz zaś pracy można zakupieniem warsztatów i narzędzi do niéj — założeniem domów pracy, i w takim tylko razie składki dobrowolne byłyby na miejscu. —

Lecz i te wszystkie sposoby na nic się nieprzydadzą, dopóki najprzód niebędzie usunięta przyczyna złego. Nędzy ogólnej niewyniszczymy sposobami szczególnými. Napróžno zrujnowalibyśmy jednych a niezapomogli drugich. Nędzę ogólną zniszczymy tylko sposobami które podałem w poprzedzających moich pismach, to jest uwolnieniem nas od przywilejów kupiectwa

oddalających kapitały i konkurencją — wprowadzeniem wolności zarobkowania, to jest zniesieniem cechów; jedném słowem zaprowadzeniem ruchu, przemysłu i bytu, któryby dał zarobek niższej klasie ludności. Tak również jak obyczajności niepodnieśliemy pietyzmem, lecz przykładem, i ciągłym opowiadaniem słów Chrystusa. Usuńmy te przyczyny, a nędza sama upadnie.

Zakład pietyzmu wydaje dla ludu modlitwy, a proteguje przywileje. Chrystus powiedział: „Cedzicie komara, a połykacie wielbłąda.“ — Właśnie wprzód trzeba znieść przywileje, to jest dać ludowi chleba, a on potem sam się modlić będzie nie z książeczek, nie słowami, lecz czynami tak jak Chrystus przykazał. „Niebądźcie wielomównymi jak poganie, którzy myślą że z tej przyczyny wysłuchani zostaną.“ —

Niech więc ta próżność, co za dobroczynność uchodzić żąda, skieruje swoje zamiary na te dwa wymienione cele, to

jest: zniesienie przywilejów, i podniesienie prawdziwej religii, a wtenczas ją dobroczynnością nazywać będziemy. —

Najszkodliwszą jednak ze wszystkich próżności, jest chęć odznaczenia się grzecznością. Dla grzeczności oddaje ojciec familii próżnym kwestarkom wartość pożywienia swych dzieci. Dla grzeczności na prośby kupców podpisywali niektórzy prośbę za przywilejami, poniżenie i zgubę naszą. —

Na niektórych grzeczność arystokracji cudowną robi przemianę. „Co téż Pan robisz?“ krzyknął na mnie jeden. „Nieupieraj się za tą równością praw dla wszystkich, byłem w towarzystwie znaczniejszych osób, uradziliśmy protegować przywileje kupców, szanować naszą przeszłość.“ — Dziwną jest rzeczą iż ten człowiek, w swém uniesieniu, zapomniał nawet, że przeszłość jego nie była wcale przeszłością panów baronów i hrabiów do której się już przyznawał, ale

czystą i dostojną ludową równością naszą. Między ludem wiejskim niewydarza się to nigdy. Zagłada tylko zupełna darów przyrody robi renegatów. — Jak ziemia i natura, dla zachowania pierwotnej czystości, tak i społeczność, ma swoje wyrzuty. —

Dla grzeczności nakoniec robimy wybory. Święty Paweł mówi: „Nie ten co się sam zaleca doświadczony jest, ale ten którego Pan zaleca.“ My robimy przeciwnie. Wiemy że prawdziwa zdolność i serce nieponiży się do narzucania siebie; trzeba ją szukać i prosić, jak robią parlamentarskie narody. My téj pracy sobie niezadajemy. Chcemy być grzecznymi, ulegamy prośbie. Tu bawimy się, pijemy w jego sklepie, gospodarz nas prosi, ciągle powtarza że jest Polakiem, patryotą; trzeba go obrać. —

Po obiorze, prima Aprilis, dowiadujemy się że on tylko myśli o swoich przywilejach. — Niechże to będzie przynajmniej przestrogą na przyszłość, że tylko osoby

mające byt niezawisły i serce mogą szczerze myśleć o dobru powszechném. —

Byłem raz na sejmiku szlachty na prowincyi; obierano posła. — Przedstawiły się dwie osoby: kawaler który podał za powód, że mając się żenić, potrzebuje ozdobić stan swój tytułem. Drugi obywatel który mając córki panny, żądał téj godności, dla pokazania dzieci swoich światu, i zapewnienia im prędszego odmiany stanu. Niebyło tu mowy o zdolnościach, zaletach serca i przekonania kandydatów. Przełożono powody drugiej osoby jako przyzwoitsze, i z grzeczności osoba druga została obraną posłem. —

Odznaczenie się ubliżeniem pochodzi z braku własnej wartości, lub z niedowarzonej głowy która myśli, że poniżeniem drugich siebie podwyższy. Ta nędzna choroba jest tylko własnością paniczów arystokracji, w partykularzach naszych. Stapają zgóry, machają hojnie rękami,

w oberżach i na ulicy krzyczą jakby tam byli sami. Starają się być na zabawach ludu, lecz dla czego? Aby nieprzyzwoitością, — pogardliwym tańcem, pokazać że są wyższymi. Sami siebie nie lud poniżacie. O nędzoto! płeć nawet słaba nieznajduje u was obrony. — Uszanowanie kobiet oparte na względach przyzwoitości powszechniej, na honorze narodu, jest dla was zabawką; i dla tego bardzo słusznie usuwa się u nas ta płeć zupełnie od życia publicznego, kiedy przeciwnie za granicą, pewna w strzegący ją honor mężczyzn swego narodu, we wszystkich zabawach, kawiarniach, i oberżach nawet im towarzyszy. Honor więc narodowy nam każe, abyśmy tę krzywdę jak najprędzej od nas usunęli, chociażby godnym jej obejściem. Postęp oświaty większej już części naszej młodzieży jest tego rękojmiał. —

Jak jedzenie i picie, — odznaczenie stało się potrzebą życia. Jakimbądź

kosztem trzeba się odznaczyć. — Jeżeli niemamy dowcipu i talentu, w téj ostateczności odznaczamy się złością, a że największa część średniej klasy znajduje się w téj potrzebie, złość zatém jest tu ciągle na stole. Skoro się tylko trzy osoby zjedną, znajdzie się zaraz jeden, co się nędznie wysila, bawić drugiego kosztem trzeciego. Kto niema talentu wymowy, będzie się wykrzywiał, a komu i tego brakuje, będzie mazał karykatury. Co tak daleko dochodzi, że odmienia zupełnie mowę potoczną na zagadkową. Kto tu pierwszy raz przyjedzie, niemoże nic zrozumieć. Nie mówimy po prostu, bo to byłoby zwyczajném, ale silimy się na retoryczne przenośnie i olbrzymie figury. Wielu jest takich, co już tym sposobem zwyczajnie mówić zapomniało i przy zwyczajnej rozmowie stoją jak kołki. Ta wada tém bardziej nam ubliża, iż ją już wszędzie ze straganów nawet wyrzucono. Sprawiedli-

wość jednak każe przyznać, iż ten najbrudniejszy prowincjonalizm nieplami ani wyższej intelligencji, ani ludu, ani nawet (z małym wyjątkiem) płci żeńskiej, którą wrodzony lepszy smak chroni od takiego poniżenia; lecz klasę średnią mężczyzn tylko, która będąc pozbawioną wykształcenia, przyzwoitości europejskiej, i dowcipu naturalnego ludu naszego, z nałogu próżności, odznaczać się musi takim pauperstwem. —

Ta próżność zawróciła wszystkie głowy; jedném słowem: dobrocią, złością, dowcipem, głupstwem, każdy chce coś swego pokazać. — Młodzi starzy, — trzpioci poważni, — wszyscy szaleją. — Czas nawet, nasz świętoszek, zawiąawszy rewerendę, powagę swoją jezuicką zniża aż do humorystyki, i chcąc także coś nadzwyczajnego pokazać, ocenia pisma cudze, jak swoje artykuły wstępne, według długości i szerokości. Dowcipnych autorów

komedyi uczy praw swego dziwactwa, a w uniesieniu świętobliwém dla aktorek, potępia na wieki zdatnych i lubionych aktorów. O kiedyż ta próżnia głowy waszój zapełnioną będzie rzeczywistością! —

Pokazałem wam więc dostatecznie, do czego doprowadziła was próżność, owoc Mandarynizmu waszego. — Przedstawiłem wam niepodchlebne, lecz sprawiedliwe zwierciadło, w którém okazały się wam wasze osoby. Widzieliście czém jesteście w porównaniu z ludem. Poznaliście więc że go żadnym sposobem na Chiny przemienić niemożna, że tym sposobem sami tylko narazilibyście się na wyrzuty postępowego wieku, — na nienawiść waszych braci. Widzieliście nakoniec że wszystkie zabiegi wasze, od czasów Zygmunta, kiedy zostaliście Mandarynami, nietylko nieudały się, aleście niemi siebie i nas sprządzili z drogi wcale innego przeznaczenia naszego, które nam zalety przyrodzone

ludu tak hojnie obiecywały. Przemawiam więc teraz do was jak rodak. — Przemieńcie się wy sami, z Mandarynów na rodaków. — Powróćcie do pobratymstwa Piasta, do dawniej słowiańskiej równości. Przestańcie na odznaczeniu naturalném zdolności, zasługi i dostatków. Widzicie w nas swych dawnych braci, których koleje czasu i losu i wasze nawet starania nieodmieniły. Dopomóżcie nam do postępu, oświaty, i zniesienia ciężących nas przywilejów; a znajdziecie w tym ludzie zapomnienie przeszłości, — wdzięczność, tę cnotę natury, a w waszém własném przekonaniu, szacunek i nadgrodeę, żeście na tym świecie wypełnili powinność człowieka, i przykaz krzyża: „Bądźcie bogaci w uczynki, a praca wasza niebędzie daremną w Panu.“ —

**Pisałem w Wrocławiu  
dnia 15 Kwietnia 1850 roku.**

**Zubowski.**

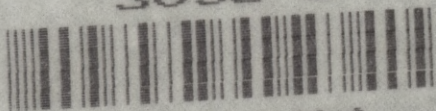




3056 \$

Wojewódzka Biblioteka  
Publiczna w Opolu

3056 \$



001-003056-00-0